Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 290 Lwów, wtorek 20 grudnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50 z dostawą do domu . . „ 5·— na prowincji . . . . . . „ 5·— za granicą . . . . . . „ 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21. Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Jeden jest BB

A P. SŁAWEK JEGO PROROKIEM

(Korespondencja własna)

Warszawa, 18 grudnia.

Zadużo mówi p. Sławek o jedności, spoistości, sile itd. BB, aby nawet najwierniejsi jego wyznawcy nie mieli powodu do zastanowienia się, z jakiej racji tyle podpór dla tak rzekomo silnej budowy. Czy p. Sławek przemawia dla „wzmocnienia na duchu“ swoich czy dla nastraszenia innych, zawsze to układa się w ten deseń, że wychodzi z tego żal za nieopatrzność w przyjmowaniu „nawróconych“ i oferta - nieoferta pod adresem tych, którzy są wprawdzie „bezsilni“, a mimo to silnym spędzają sen z powiek.

Ostatnia mowa p. prezesa na pożegnanie wyjeżdżających na ferje świąteczne tak „spracowanych“ posłów i senatorów BB we wszystkich kołach politycznych traktowana jest pod jednym kątem widzenia, mianowicie jako korektura mowy wypowiedzianej na zjeździe delegatów legjonowych. P. Sławek czy nieopatrznie, czy jako reminiscencja dawnej swej swobody języka wypowiedział pewne słowa, które w pewnem miejscu wywołały niezadowolenie, ponieważ kwestję zbyt jasno postawił. Wiadomo, że u nas wypierają się z oburzeniem, jakoby była dyktatura, jak już nie mogą inaczej, przyznają się do „kryptodyktatury“, do przemożnego — naturalnie zasłużonego — wpływu miarodajnej czy centralnej figury. Ale w cichości ducha i wśród swoich nie ukrywają bynajmniej swego lekceważenia dla tego wszystkiego, co nagą prawdę przysłania — tam na górze wcale nie gniewają się, gdy się chwali dyktaturę.

A tu przychodzi p. Sławek i powiada: niema dyktatury. A wątpiącym demonstruje po kilku dniach 300 posłów i senatorów, którzy z jednej strony mają być potwierdzeniem owego zaprzeczenia dyktatury jako przedstawicielstwo narodowe, a z drugiej mają przedstawić niezachwianie wiernych bez względu na swe pochodzenie z pierwszej czy z 4-ej czy 18-ej brygady! Niechże ktoś teraz powie, że to nie chytra sztuka z tego p. Sławka, który w przeciągu tygodnia potrafił z dyktatury nieistniejącej zrobić prawdziwe ciało reprezentacyjne i to odrazu dwuizbowe.

Ale przy tem wszystkiem, przy całej chytrości popełnił jeden błąd, którego żadną następną mową poprawić nie potrafi, mianowicie mówiąc o takiej idealnej zgodzie w rodzinie BB, która bez szkody zniesie i „kłótnie domowe“. Stare wygi w młodym BB, słuchając tych wywodów, uśmiechali się pod wąsem, ogół zaś śmiał się na głos, ponieważ jedni i drudzy wiedzą doskonale, jak np. kochają się pies z kotem, czyli — w danym obrazku — przedstawiciele rolników i przedstawiciele Lewiatana w BB, albo jak w rzeczywistości wygląda „jedność“ między grupami, które przywłaszczyły sobie miana robotniczej itd. Trzymają się jeszcze kupy — to prawda, ale trzyma ich jedynie strach przed następstwami rozejścia się, które w ich położeniu równa się przejściu do nicości.

Jeszcze jedno próbował poprawić p. Sławek: nie wyciągał ręki do opozycji, nie robił oferty. To się tak mówi po otrzymaniu kosza, po wysłuchaniu kilku przemówień posłów opozycyjnych, z których wynika, że z góry odrzuca się zaproszenie do współpracy czy jakiejś innej formy porozumienia. Nie jest p. Sławek, jakby się wydawało, dyktatorem nawet w BB; zbyt często zachodzi do prezydjum Rady ministrów, aby można te wizyty usprawiedliwić tylko chęcią zobaczenia starego przyjaciela z czasów konspiracyjnych. Jeżeli chodzi o uznanie tych zebrań BB i przemówień jego prezesa, są one — jak wszystkie inne pociągnięcia — kierowane z jednego miejsca, skąd wychodzi ton, a reszta to tylko echo. Ani p. Sławek nie jest prorokiem sanacji, ani BB nie jest jedynym pożądanym wyznawcą, przynajmniej do czasu, dopóki nie można przekonać innych, że niema innego proroka i że tylko jego „prawdy“ trzeba wyznawać.

—ooo—

Dekret o stowarzyszeniach nie dotyczy stronnictw

Na wieczornem posiedzeniu komisji administracyjnej Sejmu w sobotę 17 bm., w dyskusji nad nowym dekretem o stowarzyszeniach, p. Czapiński, naczelnik wydziału w min. spraw wewnętrznych, złożył oświadczenie:

„Tendencją rządu jest niepoddawanie stronnictw politycznych pod działalność tej ustawy“.

Oświadczenie to należy zapewne traktować jako oficjalne.

—ooo—

Skrócona procedura w procesie politycznym

ŚWIADKOWIE OSKARŻENIA NIE BĘDĄ PRZESŁUCHIWANI

Jak donosi prasa warszawska, przy rozpatrywaniu procesu o zajścia w dniu 14 września 1930 w Dolinie Szwajcarskiej w warszawskim sądzie apelacyjnym zastosowane mają być po raz pierwszy przepisy noweli do procedury karnej, które umożliwiają znaczne skrócenie rozprawy. Sąd apelacyjny powziął już w tej mierze decyzję na posiedzeniu gospodarczem i zawiadomił obrońców, że w drugiej instancji świadkowie oskarżenia nie będą przesłuchiwani. Na rozprawie zostaną tylko odczytane ich zeznania złożone uprzednio. W ten sposób liczba świadków w procesie „Centrolewu“ zmniejszona będzie o blisko 50 osób.

Przedmiotem rozprawy przed sądem apelacyjnym będzie nietylko skarga odwoławcza obrońców, ale również wniesione ostatnio przez prokuratora odwołanie przeciwko uniewinnieniu przez sąd okręgowy posła PPS tow. Dzięgielewskiego.

—ooo—

Krytyka projektu p. Jędrzejewicza nie ustaje

P. Jędrzejewicz ze swoim „Zrębem“ zasypywany jest poprostu artykułami, pochodzącemi z pod piór profesorskich, a wykazującemi całą szkodliwość, wysuniętej przezeń „reformy“ wyższego szkolnictwa. A wśród głosów mu przeciwnych i wśród zbiorowych enuncjacyj odzywają się lub widnieją podpisy i profesorów, mających opinję sanacyjnych. Gościny zaś tym protestom udzielają i pisma, służące sanacji.

W „Czasie“ np. obok innych krytyków zabrał głos i prof. R. Dyboski, przeciwstawiając się „przewrotowemu“, jak go nazwał projektowi nowej ustawy. Lewiatański „Kurjer Polski“ przedrukował z „Przeglądu Współczesnego“ artykuł prof. Brücknera, wymierzony przeciwko pomysłom p. Jędrzejewicza... Obserwujemy więc sytuację bez precedensu.

Minister oświecenia publicznego, skupiający przeciwko sobie opinję świata naukowego, rozbijający nadto front wiernej reżimowi prasy — to: co do punktu I-go oznaczałoby stan nie do pomyślenia w państwie parlamentarnem: co do punktu II-go jest dosyć zastanawiającem i tam, gdzie się z parlamentaryzmem nie liczą, ale gdzie nie chcą dawać widoku niespoistości własnego obozu. Zdaje się, iż zamysły p. Jędrzejewicza wywołały efekt dla sanacji szkodliwszy, niż w swoim czasie zeznania na procesie brzeskim p. Stamirowskiego. P. Stamirowski wkopał się był bardziej prywatnie, zademonstrowawszy w pełni własne braki. P. Jędrzejewicz zaangażował się resortowo. Tam widzieliśmy rychło konsekwencje — tu dotychczas pozostaje stan niezmienny.

—ooo—

„Ratunek“ dla Kas chorych

Źle powodzi się Kasom chorych pod rządami komisarzy. Pieniędzy coraz mniej, świadczenia coraz gorsze, mówi się o zaprowadzeniu opłat za lekarstwa, o ile wogóle nie uzna się całej instytucji za zbyteczną wobec kryzysu, z powodu którego przemysłowcy nie są w stanie płacić wkładek, które ściągają od robotników.

Szuka się sposobów ratowania Kas przed bankructwem. Nie pomogli komisarze i mianowani przez nich dyrektorzy; nie pomogły masowe redukcje starego personalu i zastąpienie go — jak mówi p. Trampczyński — gagatkami sanacyjnemi — może pomoże zmiana — druków i „reforma“ manipulacji. Próbuje się tedy: odbywa się obecnie „przeszkolenie“ w używaniu nowych druków i papieru kancelaryjnego, urządza się dla tego celu specjalne kursa, jeżdżą instruktorzy i lustratorzy. A efekt? Zaoszczędzi się może coś na papierze, a napewno wyda się więcej na djety. W ten sposób zostanie byt Kas uratowany.

Śmiać się czy płakać?

Na co oni czekają?

To, co „sanacja" wyprawia obecnie z kwestią bezrobocia, musi wywoływać uczucia najwyższego oburzenia, do jakiego klasa robotnicza jest zdolna. *Poprawiono przedewszystkiem statystyki* bezrobocie „spadło" z 360 tysięcy (marzec b. r.) na 147 tysięcy (koniec października). Ale tymczasem Główny Urząd Statystyczny z końcem lipca 1928 wykazywał 848.600 robotników zatrudnionych, a na 1 listopada b. r. już tylko *385.702*. Gdyby zatem uwzględnić tylko te zakłady pracy, które są objęte statystyką Głównego Urzędu Statystycznego, to mielibyśmy w tej chwili *579.600 bezrobotnych*, a nie 187.677, jak podają zestawienia Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy.

Ten katastrofalny spadek załóg robotniczych w fabrykach, kopalniach hutach jest najlepszym dowodem, *że nie istnieje żaden plan walki z bezrobociem* i że przeróżne mniej lub więcej fantastyczne plany zatrudnienia bezrobotnych nie mają żadnej istotnej wartości. Cała działalność „komitetów społecznych" od 5 września 1931 do 30 czerwca 1932 dała zatrudnienie *tylko 42.722 bezrobotnych* i to w 70% przez skrócenie czasu pracy innych robotników z jednoczesnem obniżeniem im płac.

Ale nie o te projekty chodzi, bo one w najlepszym razie mogą być aktualne dopiero z nastaniem wiosny *i samą nadzieją uzyskania pracy karmić ludzi przez zimę nie można.* Przemawiając 14 marca b. r. w Sejmie w sprawie nowej ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia nazwałem nowelę rządową *okrutną* a uchwałę sejmową *najbardziej ponurą operacją*, jakiej mu kazano dokonać.

Pokazuje się, że określenia te były właściwie *zbyt łagodne.* Jeszcze w styczniu b. r. 119 tys. bezrobotn. pobierało zasiłki ustawowe. Teraz jest ich *tylko 35 tysięcy.* Nawet jeśli przyjąć rządową statystykę bezrobocia za prawdziwą, okazuje się, *że tylko co piąty bezrobotny pobiera zasiłki;* w rzeczywistości *co szesnasty.* Nie wspominam już o tem, jak strasznie wysokość tych zasiłków obniżono...

Najokropniejsze jest położenie bezrobotnych sezonowych: budowlanych, drogowych, ziemnych, wodnych i t. d. W latach dawniejszych co roku uchylano dla nich sezon martwy przynajmniej na terenach najbardziej bezrobociem dotkniętych. Trzeba było dopiero wyborów brzeskich (z Piłsudskim jako murarzem na afiszach) aby sezonowcom nie przyznać prawa do zasiłków w ubiegłej zimie. Wniosek P. P. S. w Sejmie w tej sprawie odrzucono. Delegacji Centralnego Związków Robotników Budowlanych oświadczył wiceminister Szubartowicz, że w zimie 1931/32 sezon martwy uchylony być nie może, ale za to na zimę następną przepisy ustawy o sezonie martwym wogóle zostaną skasowane.

Tak się też stało, nowa ustawa z 17 marca 1932 r. nic o sezonie martwym nie mówi, *teoretycznie* robotnicy sezonowi mają prawo do zasiłków w zimie, za co im składkę podniesiono *czterokrotnie* (z½% na 2% od zarobku), pozostawiając składkę pracodawców bez zmiany (2%).

„Sanacyjny" prezent okazał się tylko *środkiem do wyciągnięcia z kieszeni sezonowców większych składek.* Gdyż jednocześnie wprowadzony przepis o obowiązku wykazania się 26 tygodniami przepracowanemi w ciągu roku przed dniem zgłoszenia się o zasiłek *uniemożliwia* np. murarzom nabycie prawa do zapomogi.

Przyjmując ogólny wskaźnik zatrudnienia w przemyśle budowlanym w r. 1928 za 100, otrzymujemy wskaźnik ten w II kwartale r. 1932 (decydującym o całym sezonie) w cyfrze 33. *Jest to najniższy wskaźnik, jaki wykazano w ciągu ostatnich pięciu lat.* Rekordowy, ostatni rok sanacyjnej piatiletki! *Pokażcie nam murarzy, cieśli, ceglarzy,* którzy w ciągu tego roku pracowali przez 6 miesięcy, dzień po dniu, bo ustawa powiada, że za tydzień liczy się pełnych 6 dni pracy!

W roku 1931/32 skarb państwa dopłacił do zasiłków z Funduszu Bezrobocia 132 miliony, szóstą część tego, co wydano na wojsko. Na rok 1932/33 preliminowano w budżecie państwa tylko 60 milionów, a wydaje się — teraz, zimą!!! —

1 milion złotych

miesięcznie. Fundusz Bezrobocia stał się *instytucją dochodową* i właściwem byłoby przekształcić go w przedsiębiorstwo państwowe, z obowiązkiem przelewania zysków do skarbu państwa...

Dnia 3 listopada b. r. klub poselski PPS złożył w Sejmie *wniosek w sprawie pomocy dla bezrobotnych.* Gdy po miesiącu Sejm zebrał się znowu, p. major Świtalski nie zgodził się na natychmiastowe rozpatrzenie tego wniosku. Zostanie poddany pod obrady zapewne dopiero gdzieś z wiosną....

We wniosku tym przedstawiliśmy konkretnie, co należy uczynić, aby dopomóc bezrobotnym. *Zażądaliśmy przedewszystkiem skrócenia liczby dni pracy, zaliczanych jako tydzień do okresu wyczekiwania oraz przyznania prawa do zasiłków już po przepracowaniu 20 tygodni.* Obie te ulgi są przewidziane w artykułach 2 i 39 ustawy i leżą w kompetencji Ministra Opieki Społecznej, względnie Rady Ministrów.

To nasze hasło zostało przechwycone przez ZZZ. i „Front Robotniczy" wystąpił również z postulatem skrócenia liczby dni pracy, zaliczonych jako tydzień, *do czterech.* Inne nasze żądania przemilczał.

I oto Zarząd Główny Funduszu Bezrobocia wystąpił świeżo do ministra Hubickiego z wnioskiem o skrócenie liczby dni w tygodniu *do pięciu lub czterech, ale tylko dla bezrobotnych budowlanych, drogowych, ziemnych, wodnych i t. d.*

Tu przyłapujemy całą perfidję i zdradzieckie stanowisko ZZZ!

Wyliczył on („Front Robotniczy" nr. 23), że robotnik *włókienniczy* pracuje w ciągu roku przeciętnie 146 dni, *że zatem wystarczy skrócić tydzień roboczy do 4 dni,* aby bezrobotnym zapewnić prawo do zapomóg po 26-ciu kalendarzowych tygodniach pracy.

Ale z tego obliczenia, miarodajnego dla przemysłu *włókienniczego,* skorzystano, aby je zastosować do przemysłu *budowlanego!*

A w przemyśle budowlanym wskaźnik statystyczny przepracowanych robotnико - godzin wynosił w maju b. r. 21.3, w czerwcu 22.1, w lipcu 23!!!

Czyli, że robotnik budowlany pracował w tym roku przeciętnie *po 3 dni w tygodniu!*

Ze skrócenia liczby dni w tygodniu na cztery (o pięciu wogóle szkoda mówić) nie skorzystają zatem robotnicy budowlani, bo pracowali tylko po 3 dni w tygodniu. Ale *nie skorzystają także robotnicy włókienniczy, konfekcyjni i t. p. — bo oni zarządzeniem ministra nie będą wcale objęci!*

Czy można sobie wyobrazić bardziej obłudne załatwienie sprawy?

Powie ktoś, matematycy ubezpieczeniowi obliczyli ryzyko ubezpieczenia, wyliczyli składki i zależnie od nich zasiłki.

Jestem pewny, że nie pytano przy pisaniu noweli z 17 marca b. r. żadnych matematyków. *Minister skarbu* był moralnym autorem tej noweli!

Ale przecież wysokość zasiłku zależna jest od *przeciętnego* dziennego zarobku w ciągu 13 tygodni przed dniem zwolnienia z pracy. Kto pracował przez 3 dni w tygodniu, otrzyma zasiłek *o połowę mniejszy* od tego, kto pracował przez 6 dni w tygodniu z taką samą płacą dniówkową.

Powiedzmy więc otwarcie: *nędzne* będą te zasiłki, jeśli już zostaną przyznane. Ale nie dać wogóle nic, wzgl. dnie dać na papierze — *na to się nie zgodzimy.*

Wprawdzie w roku poprzednim sezon martwy nie był uchylony, a sezonowcy jakoś zimę przeżyli? Nie, sytuacja *nie* jest podobna. W roku poprzednim sezonowcy nie brali zasiłków od 15 grudnia do 1 marca, ale zważywszy, że sezon np. budowlany wcześnie się u nas kończy i późno zaczyna — przed dniem 15 grudnia i po dniu 1 marca *sezonowcy zasiłki swe pobrali,* choćby nawet nie przez pełne 13 tygodni. W tym roku zaś mają nie otrzymać *ani grosza!*

I wreszcie zapytujemy: *dlaczego ta zwłoka w wydaniu decyzji?* W latach poprzednich o tej porze sprawa pomocy ustawowej dla sezonowców była zawsze pozytywnie czy negatywnie, załatwiona. Był w ustawie termin — 15 grudnia — którego nie można było przekroczyć.

Na co teraz czeka p. minister Hubicki?

Bezrobotni żywią *się psami* (Przemyśl, Wilno), obierzynami z *kartofli* (Tarnów, Zawiercie), rozpacz przechadza się ulicami całych miast. *Nad czem deliberuje pan minister?*

Jest teraz moda, by nie mówić o prawach, lecz *o obowiązkach.* Owszem. Trzeba więc oświadczyć jasno i wyraźnie, że pomoc dla bezrobotnych nie jest żadną łaską, ale *elementarnym obowiązkiem* Państwa. Zwlekać tu nie wolno.

Adam Ciołkosz.

LEON WASILEWSKI.

W rocznicę

Czterdzieści lat temu **Polska Partja Socjalistyczna** weszła na widownię z własną, odrębną, zupełnie określoną fizjognomją, zapoczątkowując nowy etap w rozwoju polskiego ruchu rewolucyjnego. Dokoła działalności P. P. S. wytworzyła się już legenda, opromieniająca drogi jej czterdziestoletniego pochodu blaskiem, w którym giną szare zarysy przyziemnych trosk codziennych, drobnych rozdźwięków wewnętrznych i nieuniknionych błędów. Legenda ta jest jakby nimbem, otaczającym rzeczywiste dzieje P. P. S., zwłaszcza z tych jej okresów, które coraz dalej odchodzą w przeszłość, niedokładnie już rozumowaną przez pokolenie obecne.

A jednak między przeszłością a naszą walką dzisiejszą istnieje **związek nierozerwalny**, jak nierozerwalnym był związek powstającej przed czterdziestu laty P. P. S. z poprzedniemi etapami ruchu.

P. P. S. skorzystała z doświadczeń i zawodów swych poprzedników i, unikając ich błędów, wprowadzała polski ruch socjalistyczny na **nowe drogi**, wymagające **nowych** środków i sposobów walki, **nowych** poglądów teoretycznych i **nowych** metod taktycznych. P. P. S. ostro przeciwstawiła się akcji terorystycznej **„Proletarjatu"** i odrzucała ją stanowczo dopóty, dopóki mogła być ona szkodliwą dla **świadomości** szerokich mas robotniczych, dopóki mogła hamować poczucie obowiązku bezpośredniego udziału w walce. Ale, skoro nadeszła chwila **rewolucji**, uciekła się do tej taktyki, **nadając jej zupełnie nowy charakter** — uzupełnienia wielkiego ruchu masowego, wprowadzenia go na nowe tory. Przeciwdziałając niezdrowej dążności **„Związku Robotników Polskich"** do wytworzenia gotowego z istnieniem caratu i niewoli ruchu zawodowego, owego „tradeunionizmu bez tradeunionów", P. P. S. wytworzyła prawdziwy, szeroki ruch masowy o rewolucyjnym charakterze wystąpień ekonomicznych. Lgnące do niepodległościowego programu P. P. S. **najbardziej rewolucyjnie** usposobione jednostki z kół socjalistów **narodowych** (grupa ówczesnej „Pobudki") P. P. S. zaprzęgła do pracy w szeregach robotniczych w imię interesów **klasowych** proletarjatu i w ten sposób albo odbierała im ich mglisty inteligencki światopogląd, albo zmuszała do opuszczania corychlej szeregów proletarjackich.

P. P. S. znalazła się w rodzinie bratnich partyj socjalistycznych Europy w położeniu wyjątkowem. I nietylko dlatego, że **warunki polityczne caratu** wytworzyły sytuację, w jakiej nie znajdowała się żadna z partyj zachodnioeuropejskich. P. P. S. reprezentowała Socjalizm narodu, **nie posiadającego własnego państwa**, w dodatku narodu **podzielonego**, choć głęboko odczuwającego swą jedność. Stąd walka P. P. S. o warunki realizacji Socjalizmu miała cechy zupełnie swoiste. Nie o prawo głosowania, nie o zdobycie trybuny parlamentarnej, nie o reformy społeczne musiała ona walczyć, lecz o podstawowe prawa rozwoju własnego narodu, o samą możność walki z burżuazją rodzimą w sytuacji, w której była pozbawiona opieki i pomocy **rządów zaborczych.** Zespoliwszy w jedną organiczną całość dążenie narodu do zjednoczenia i niepodległości z interesami społecznemi i politycznemi proletarjatu polskiego — w interesie tego ostatniego przedewszystkiem, P. P. S. wytworzyła swoisty typ partji socjalistycznej. W harmonijnym zespole głosów Międzynarodówki Robotniczej głos polski brzmiał zgodnie z innemi, ale miał swój **dźwięk własny, indywidualny.**

Będąc partją robotniczą, P. P. S. reprezentowała w swojej działalności interesy **ogółu** ludności pracującej i wyzyskiwanej w ustroju kapitalistycznym. Rozwiązanie kwestji robotniczej w jej wielostronnym całokształcie było osią działalności P. P. S., przystosowaną do wyjątkowych warunków, w jakich pracowała. Uważając wyzyskiwanie antagonizmów klasowych za konieczny środek walki wyzwoleńczej proletarjatu, P. P. S. wdrażała klasę robotniczą do podejmowania inicjatywy dzieła wyzwolenia nietylko robotników, jako klasy, ale i kraju, tłumacząc im, że muszą być w nim gospodarzami i że dla siebie **przedewszystkiem** walczą o niepodległość **Polski.** **(D. c. n.).**

Gabinet Paul-Boncoura

Paryż, 19 grudnia. Wczoraj późnym wieczorem ogłoszona została lista nowego rządu francuskiego w składzie następującym: prezydjum i sprawy zagraniczne senator Paul-Boncour (bezpartyjny, dawniej socjalista), wicepremjer i sprawiedliwość senator Gardey (radykał), finanse i budżet senator Cheron (niezależny, dawniej członek narodowej frakcji Poincarego) roboty publiczne poseł George Bonnet (radykał), sprawy wewnętrzne poseł Chautemps (radykał), ministerstwo wojny poseł Daladier (radykał), lotnictwo Painleve (republikanin społeczny), marynarka wojenna poseł Leygues (niezależny, dawniej republikanin lewicowy), rolnictwo poseł Queuille (radykał), emerytury poseł dr. Gallet (demokrata katolicki), oświata poseł de Monzie (socjalista prawicowy), kolonje senator Albert Sarraut (radykał), praca Dalimier (radykał), marynarka handlowa poseł Leon Meyer (radykał), higjena poseł Danielou (lewica radykalna), handel senator de Juvenel (niezależny), poczta i telegraf poseł Laurent Eynac (lewica radykalna). Podsekretarze stanu: w prezydjum poseł Frot (niezależny socjalista), w ministerstwie spraw zagranicznych poseł Cot (radykał), w ministerstwie spraw wewnętrznych senator Israel (radykał), w ministerstwie wojny poseł Guy la Chambra, w ministerstwie pracy de Tessan (radykał), w ministerstwie sztuki poseł Mistler (radykał), w ministerstwie wychowania fizycznego poseł Marcombes (radykał), nauki techniczne poseł Ducos (radykał), gospodarka narodowa poseł Patenotre (niezależna lewica). — Nowy rząd przedstawi się Izbie we czwartek, przyczem premjer Paul-Boncour wygłosi krótkie expose, a następnie podjęta zostanie dyskusja ogólnopolityczna. Po debacie odbędzie się głosowanie nad postawioną przez premjera kwestją zaufania.

DALSZY CIĄG POLITYKI HERRIOTA

Paryż, 19 grudnia. Gabinet Paul-Boncoura w składzie swoim niewiele różni się od rządu Herriota. Polityka jego, jak Paul-Boncour oświadczył, będzie *dalszym ciągiem polityki Herriota.* Jedynie polityka finansowa i kwestja długów wojennych będą inne. Powierzenie senatorowi Cheronowi ministerstwa skarbu i budżetu znajdzie w parlamencie niewątpliwie życzliwe przyjęcie. W sprawie długów wojennych będzie rząd starał się podjąć z Ameryką rokowania, jednak nie zgodzi się na żadne układy przed zmianą rządu amerykańskiego. Koła parlamentarne sądzą, że przy pierwszem spotkaniu w Izbie rząd Paul-Boncoura uzyska około 380 głosów na ogólną liczbę 614 posłów.

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE: UZDROWIENIE FINANSÓW

Paryż, 19 grudnia. Po przedstawieniu swego rządu prezydentowi republiki Paul-Boncour złożył przedstawicielom prasy krótkie oświadczenie, w którem wskazał, że już sam skład rządu każe się domyślać, iż *zmiana rządu nie oznacza zmiany polityki.* Powierzenie ministerstwa skarbu senatorowi Cheronowi dowodzi, że rząd pragnie narodowi przedstawić prawdziwy stan finansowy kraju i że zdecydowany jest bezzwłocznie podjąć kroki zmierzające do uzdrowienia sytuacji finansowej.

GŁOSY PRASY FRANCUSKIEJ

Paryż, 19 grudnia. Rząd Paul-Boncoura znalazł w prasie francuskiej bardzo życzliwe przyjęcie. Jedynie prasa prawicowa, która również potępiała rząd Herriota, krytykuje rząd Boncoura, przepowiadając mu krótki żywot. Oficjalny „Petit Parisien" nazywa nowy rząd *wiernem odzwierciedleniem rządu Herriota.* Polityka nowego rządu będzie dalszym ciągiem polityki Herriota tak pod względem wewnętrznym jak zagranicznym z wyjątkiem kwestji długów wojennych. Dziennik podkreśla, że rząd Paul-Boncoura ma tak w Izbie jak w senacie zapewnioną większość. Większość w Izbie wyniesie ok. 380 głosów. „Matin" podkreśla z zadowoleniem fakt powierzenia ministerstwa skarbu i budżetu senatorowi Cheronowi. Wynika z tego, że rząd pragnie *specjalną uwagę poświęcić sprawom finansowym.* „Echo de Paris" przepowiada rządowi „marny żywot i rychłą śmierć", rząd Boncoura odziedziczył bowiem wszystkie słabości i błędy swego poprzednika, brak mu natomiast zalet i prestiżu Herriota.

ZAWODY W NOWYM RZĄDZIE

Paryż, 19 grudnia. W nowym rządzie francuskim zasiada 11 prawników, 7 profesorów, 6 dziennikarzy, 2 lekarzy, urzędnik i kupiec.

Z dnia

PORAZ TRZECI

W polemice z p. Wierzbickim, który w imieniu wielkiego przemysłu stawia żądanie obniżenia podatków o 10% i zlikwidowania zaległości, zabrał poraz trzeci głos wiceminister skarbu p. Starzyński, oświadczając krótko i węzłowato, że nic z tego nie będzie. Żaden rząd — powiada p. Starzyński — na te żądania nie pójdzie, ponieważ są one zamachem na podstawowe zabiegi rządu, tj. na przywrócenie równowagi budżetowej i utrzymanie stałości waluty.

Nie imponuje nam ten trzeci głos, jak nie imponowały pierwsze dwa, jak nie imponuje np. zapewnienie p. Zawadzkiego, że rząd nie myśli o obniżce płac urzędniczych. Widzieliśmy już nieraz takie bohaterskie gesty, które zakończyły się zrobieniem akurat tego, czego się „z oburzeniem" i „stanowczo" wypierano. Takie rzeczy, jak odpisanie podatków, nie są sprawą słuszności, a nawet celowości, lecz wyłącznie kwestją siły. I tu właśnie pokaże się, kto silniejszy: rząd czy Lewiatan. Mamy zresztą przykłady, że rząd cofa się. Tak w sprawie ubezpieczeń społecznych skargi lewiatańskie już odniosły skutek w formie ustawy „scaleniowej", której się wyparto, a potem do niej powrócono. Lewiatan nie jest tak delikatny, aby miał wstrzymać się ze swemi atakami wobec trzech nawet mów wicemin. skarbu. Wie on dobrze, kto od kogo więcej zależny i wie, że ten czy inny minister, tem mniej wiceminister, nie jest wieczny, a następca może mieć inne zdanie.

NISKA OFERTA „WYSOKIEGO URZĘDNIKA"

W „Dzienniku Poznańskim", organie sanacyjnej konserwy, znalazło się w Nr. 289 następujące ogłoszenie:

WYŻSZY

urzędnik z uniwersyteckiem wykształceniem, lat 30 poślubi majętną kobietę. Wiek i wszystko inne obojętne. Majątek potrzebny do zrobienia karjery publicznej i sięgnięcia po wyższe stanowiska. Dla dziewczęcia do lat trzydziestu będę przewodnikiem, dla kobiety do lat sześćdziesięciu będę idealnym mężem, dla pani powyżej lat sześćdziesięciu, będę wzorowym synem i dobry opiekunem. Oferty: „Dzien. Pozn."... pod...

Dziennik konserwatywny, bogobojny, maczający swoje palce w kropielnicy — nie zawahał się przed pośrednictwem w tak niemoralnej — mimo, a raczej: obok obłudnych frazesów — ofercie małżeńskiej.

Organ sanacyjny, godząc się na takie ogłoszenie, przyłożył też rękę do odsłaniania moralnego poziomu zainteresowanego „wyższego urzędnika".

Oczywiście, że inserent może fałszywie przedstawiać swoją pozycję społeczną, ale i to nie rozgrzesza(ło)by pisma, które czarno na białem podaje taką ofertę, godną jakiegoś „ciupusia", a nie człowieka z honorem i publikuje ją, jako propozycję matrymonjalną wyższego urzędnika.

Przy tej okazji powiedzieć można, że „IKC" tworzy szkołę w prasie sanacyjnej na punkcie takich inseratów.

Przegląd prasy

—o—

JESZCZE GŁOS „ROZGORYCZONYCH"

Pan Sławek powiedział, że rozumie psychikę owych „rozgoryczonych" legunów, którzy żyjąc w nędzy, patrzą wrogo na tych, którzy ciągną korzyści materjalne z przynależności do BB. Prezes BB pominął jednak milczeniem sprawę rekrutacji nowych członków BB, na którą ci rozgoryczeni kładą nacisk.

Otóż „N. Ziemia Lubelska" w artykule, zatytułowanym „**Czwarta — osiemnasta brygady**" pisze na ten temat (Nr. z 18 grudnia — drugie wydanie po konfiskacie):

„Wierzyliśmy, że BB będzie zbiorowiskiem ludzi pracy, ludzi idei, ludzi obowiązku, ludzi o czystych rękach, a nie partyjnych wypędków, wyżłów węszących gdzie można upiec swoją pieczeń, wypłynąć, zabłyszczeć, a jak się da to i ukraść.

Tymczasem... Już w roku 1928 przed wyborami do Sejmu, kandydata do BB pytano: a z jakiej on partji? a ilu z tej partji może przyciągnąć do BB ludzi? Za poważne rozbicia partji obiecywano, nawet dawano mandaty poselskie. Że obietnic tych niezawsze dotrzymywano — to inne rzecz, zresztą mógł by o tem powiedzieć poseł Felicjan Lechnicki... A więc za większe usługi — nazwijmy to tak delikatnie — to znaczy poważniejsze rozbicia wrogich partyj, pociągnięcie z nich większej liczby ludzi — był w perspektywie poselski mandacik, za mniejsze — sekretarjacik powiatowy BB względnie później posadka w imię „zaciągniętych zobowiązań".

Tak zapoczątkowany szczęśliwie system w roku 1928, w roku 1930 doprowadzony był do perfekcji".

Tak odmalowują gros BB owi „rozgoryczeni".

Edward Bernstein

W Berlinie zmarł w ubiegłą niedzielę 83-letni poseł socjalno-demokratyczny do parlamentu niemieckiego Edward Bernstein, który wybitną rolę odegrał w historji socjalizmu. Podczas bismarkowskiej ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom młody Bernstein udał się na emigrację i naprzód w Zurychu, potem w Londynie redagował tygodnik partyjny „Der Sozialdemokrat", przemycany do Niemiec. Po upadku Bismarcka, gdy niemiecka socjalna demokracja zwinęła organ zagraniczny, Bernstein wstąpił do redakcji naukowego tygodnika partyjnego „Die Neue Zeit" i zasilał go z Londynu licznemi artykułami.

W r. 1897 opublikował w tem piśmie serję artykułów p. t. „Problemy socjalizmu", w których poddał rewizji szereg zasad i taktyki marksizmu w kierunku większego uwzględnienia potrzeb polityki praktycznej. Wobec dyskusji, tem wywołanej, Bernstein opracował obszerniej ten temat w słynnej książce „Założenia socjalizmu i zadania socjalnej demokracji" (1899) i zapoczątkował tem wielki ruch umysłowy w obozie socjalistycznym, nazwany rewizjonizmem lub bernsteinizmem.

Powróciwszy do ojczyzny, został przez partję wybrany do parlamentu niemieckiego. Z jego prac naukowych wymienić należy opracowane przezeń wydanie zbiorowe mów i pism Lassalla oraz historję ruchów socjalistycznych w Anglji podczas rewolucji w XVII stuleciu.

LISTY Z KRAJU

—o—

Tarnów, 18 grudnia.

36 SPORTOWCÓW KOMUNISTYCZNYCH NA ŁAWIE OSKARŻONYCH. W sądzie grodzkim toczyła się rozprawa przez dwa dni przeciwko stow. sport. „Siła", którego członkowie zajmowali się sportem ulotek. Na ławie oskarżonych zasiadło 36 komunistów, a to Ortsman, Pasek, Bachurski, Bienenstock, Nachman, Schlesinger, Schifter, Unger, Turteltaub, Unger Sabina, Blatt Herman, Brontisch Aron itd. Na wniosek obrony rozprawę odroczono do 12 stycznia. Sprawa budzi duże zainteresowanie ze względu na ilość oskarżonych i fakt, że odpowiadają z wolnej stopy.

OFIARA NĘDZY DZISIEJSZEJ. Dnia 14 bm. wieczorem Jan Śliwa z Tarnowa chcąc wyskoczyć na wóz kolejowy z węglem na torze obok filji stacji kolejowej, spadł pod koła pociągu, tracąc w wypadku nogę. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

NOWY SYSTEM ZDOBYWANIA PIENIĘDZY. Niejaki p. Józef Schneps z Tarnowa wyjął ze skrytki pocztowej kupca tutejszego p. Dawida Landmana 2 przekazy pocztowe na sumę 1200 zł. i podrobiwszy podpis, podjął pieniądze. Został on odstawiony do więzienia.

AKCJE BEZROBOTNYCH. Dnia 15 bm. odbyły się dwa zgromadzenia bezrobotnych robotników, polskich i żydowskich. Na zgromadzeniu bezrobotnych w lokalu PPS złożono sprawozdanie z osiągniętych dotąd ustępstw, jakie bezrobotni wywalczyli sobie ostatnim strajkiem. Następnie delegacja z tow. posłem Ciołkoszem udała się do magistratu z dalszemi żądaniami bezrobotnych. Odbyto tam dłuższą konferencję. Podobne zebranie bezrobotnych żydowskich odbyło się w lokalu Bundu, skąd po zreferowaniu sprawy bezrobotni udali się do miejscowego kahału, który przyrzekł wydawać bezrobotnym węgiel, tłuszcze, fasolę itp. Stąd delegacja udała się do starosty, którego, jak zwykle, nie zastano, gdyż przeważnie jeździ i pracuje w terenie.

UROCZYSTE OTWARCIE LOKALU „JUTRZENKI". Dnia 16 bm. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu robotn. tow. sport. „Jutrzenka", na którego program złożyły się produkcje chóru, słowo wstępne wygłoszone przez tow. Brucknera, przemówienia powitalne, wygłoszone przez delegatów organizacyj robotniczych Krämera, Gottloba, Walda, Zauba, Zellera, Sukmana i im. PPS i TUR tow. Sitta. Ponadto odbyły się interesujące zawody ping-pongowe drużyn żeńskich między „Jutrzenką", a „Gwiazdą", zakończone zwycięstwem pierwszej. Miło spędziło się parę chwil w tej nowej kuźni sportu robotniczego. E. S.

„Iljada" współczesności

„Pamiętnik bezrobotnych" wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego

V.

Zacytowane powyżej wyjątki są bodaj i dokładną **miarą wyzysku**, uprawianego przez przedsiębiorcę w stosunku do żebrzących choćby o najnędzniejszą pracę rzesz bezrobotnych. Obok **eksploatujących** bez skrupułu **„konjunkturę"** właścicieli czynnych przedsiębiorstw, jeszcze straszniejszy wyzysk, często graniczący ze zwykłym rozbojem, uprawiają wszelakiego rodzaju hjeny kryzysowe, żerujące przedewszystkiem pośród bezrobotnych, a więc specjaliści od uruchamiania nowych „przedsiębiorstw" za kaucje robotnicze, handlarze posadami na księżycu, „ustosunkowani" protektorzy i t. d.

Może najtragiczniej pod tym względem wygląda sytuacja w **Łodzi**, tym nieszczęsnym „polskim Manczesterze".

Oto jeden taki obrazek:

„Przy pomocy protekcji przyjęto mnie do pracy. Fabrykant mnie ogląda, wysyła do majstra, by mi dał krosna. Po drodze od fabrykanta do majstra marzę, co to ja sobie kupię, gdy przyniosę pierwszą tygodniówkę. Podchodzę spiesznie do majstra, podając mu kartkę. Nie raczy spojrzeć na mnie, bierze kartkę i prowadzi do przeznaczonych mi warsztatów. Krosna, osnowa, wątek, wszystko zdaje się tak piękne... Byle Bóg siły dał... Żegnam się i rozpoczynam pracę...

Nie idzie. Wszystko rozklekotane, połamane części ściągnięte drutem. Idę do majstra. Majster zaczyna kląć. Nie chce mnie słuchać, rozkłada rękoma...

Idę do samego właściciela po nowe czółenka. A on odpowiada: — „Gdy pan chce nowe, może je sobie pan kupić". I czy kto uwierzy, że są ludzie, co kupują za własne pieniądze nowe czółenka? Miałem już tę robotę rzucić, ale nadzieja szeptała: — Zostań, może się poprawi, przytem tyle pieniędzy dałeś za wprawienie. Kiedy to wyrównasz? Zostałem. Ten złoty czy dwa złote, które zarobiłem na dzień (przeciętny zarobek tkacza w małej fabryczce waha się między złotówką a dwoma) niemal wydałem na parafinę, którą smarowałem osnowę, aby lepiej poszła. Rzeczywiście szło lepiej, ale ja nic nie przynosiłem do domu, bo to, com zarobił, wydałem na parafinę i wpakowałem w towar. W ten sposób przez kilkanaście tygodni łudziłem się nadzieją, pracowałem a za zapracowane pieniądze kupowałem parafinę. W końcu, nie mogąc doczekać się poprawy, rzuciłem pracę, widząc, że jak tak dalej będę się łudził nadzieją, zginę wraz z rodziną".

Inne natomiast formy **wyzysk** ten przybiera w **stosunku do robotnic**. To również mało jeszcze znana szerszej opinji dziedzina...

Mała fabryczka włókiennicza w Łodzi o kilkunastu krosnach, gdzie — jak mówi autor pamiętnika, bezrobotny włókniarz:

„rudy Żydek obejmuje funkcję przeciągacza, kierownika, dyrektora i właściciela w jednej osobie",

...Kobiety krzątają się z nigdy nie wyschniętą łzą w oku, również obojętne, gdy przyjdzie żydek i poklepie je w niezbyt dyskretne miejsce, po chwili przychodzi majster i w to samo miejsce uszczypnie. Protestowanie na nic się nie zda. Nikt z tego nic sobie nie robi, a gdyby która odważyła się zbytnio protestować, majster poprostu przestanie jej reperować krosna".

A oto taki charakterystyczny obrazek:

„Pracowała sobie 17-letnia sierotka w wielkiej firmie i choć mocno zbiedzona jednakże o pięknych, lśniących czarnych włosach i ciągle załzawionych oczach. Pracowała spokojnie dopóty dopóki pan majster, 60-letni starzec nie zauważył jej piękności. Odtąd ustawicznie ją nachodził, w końcu kategorycznie powiedział, że od dziś nie reperuje jej krosna. Pracowała jeszcze parę tygodni. Ciągle się jej przytrzaskiwały czółenka, wyrywając każdorazowo moc nici. Płakała, rwała sobie włosy, w końcu kierownik wypędził ją, ponieważ „przestała umieć pracować"...

Która dziś się nie zgodzi? Najokropniejszą widmo braku i nędzy zmusi.

Fabryki podczas kryzysu stają się gniazdami występku. Głód nędza, widmo redukcji jest matką rozpusty.

(Pamiętnik Nr. 23. *Tkacz zamieszkały w Łodzi*).

Ktoby zaś miał wątpliwości co do słuszności tych wniosków tkacza łódzkiego i dalszych losów robotnicy, która potrafi się oprzeć „widmu bruku i nędzy", temu należy zalecić przeczytanie dla odmiany pamiętnika nr. 9. **„robotnika w przemyśle spożywczym zamieszkałego w Warszawie".**

Znajdujemy tam m. in. taką opowieść:

„...W czasie tego mojego łażenia spotkałem się z bardzo smutnym objawem tworzenia się prostytucji. Tak! Z kolei odwiedzin, zaszedłem do mieszkania, właściwie do piwnicy, w której mieszkała pętentka i kiedy doszedłem do wypełnienia pytania w formularzu „jak zaopatrzona w odzież i obuwie", ta niepewna, czy przychylnie dla niej to pytanie wypełnitem — chciała mi się ofiarować ciałem... Postarałem się jej przetłumaczyć i przekonać że otrzyma wszystko, co potrzebuje bez tej ofiary, rozpłakała się wtedy i zaczęła opowiadać swoje przeżycia — nie mogłem słuchać — poszedłem i więcej nie robię wywiadów"...

Tego rodzaju opisów, scen, obrazów, skarg, żalów, buntów, gróźb i rozstrząsań możnaby mieć tysiące. Wszak pierwszy tom „Pamiętników bezrobotnych", zawierający wspomnienia 57 różnych autorów, liczy aż przeszło 640 stron druku w dużym formacie ósemki

Ale i wówczas nawet nie wyczerpałoby się tego wszystkiego, co zawierają te straszne stronice. Trudno, dosłownie trudno, wyliczyć nawet wszystkie kwestje i problemy, które się po przez „Pamiętniki" przewijają.

„Pamiętniki" to dziś kwintesencja bytu bodaj czy nie połowy ludzi pracy w Polsce.

Jest tu aż nadto dużo najbardziej autentycznego materjału dowodowego i przykładowego, ilustrującego stan i nastroje krociowych armij bezrobotnych, a w znacznej mierze wogóle sytuacje, życie i perspektywy klasy pracującej w Polsce. Przebogate źródło zarówno dla każdego działacza społecznego, organizatora, oświatowca higjenisty, eugenika, lekarza, jak i filologa, lingwisty, literata, publicysty, psychologa wreszcie.

Nie należy wątpić, że każda z tych kwestyj będzie przez specjalistów długo i wszechstronnie rozstrząsana.

Wnioski, jakie na podstawie „Pamiętników" dadzą się wyciągnąć, będą zawsze naogół ogromnie różne od poglądów dziś w stosunku do tych poszczególnych dziedzin ustalonych. Naogół bowiem tak się dotąd składało, że w czasie wykuwania i utrwalania się obowiązujących poglądów, nie brano w rachubę czynnika najważniejszego — opinji najbardziej zainteresowanych i najbardziej kompletnych — opinij samych bezrobotnych.

Bezcenne wydawnictwo **Instytutu Gospodarstwa Społecznego** wreszcie uzupełnia tę lukę.

Ale znaczenie **„Pamiętników"** nie wyczerpuje się bynajmniej na tej roli kapitalnego przyczynku do badań nad każdą nieomal dziedziną życia społecznego, politycznego i kulturalnego w Polsce.

„Pamiętniki bezrobotnych" są przedewszystkiem groźnem i bodaj czy nie ostatniem „memento mori" dla całego gasnącego świata kapitalizmu — dla rządów i społeczeństw burżuazyjnych. Równie strasznego oskarżenia pod adresem obecnego ustroju nie mieliśmy w literaturze.

„Pamiętniki bezrobotnych" ujawniły, jak **ogromne pokłady materjałów wybuchowych** nagromadziły się już pośród społeczeństw. Materjały te narazie leżą i czekają. Czekają na „śmiałego podpalacza". Podpalacz ten może się zjawić już jutro.

Wobec bezcennej wartości omawianego wydania Instytutu Gospodarstwa Społecznego, nie będziemy tu jeszcze raz podnosić zasługi tej instytucji. Działalność Instytutu znana już jest wszystkim ludziom pracy w Polsce.

Tu należałoby zwrócić uwagę w jeden tylko szczegół, mianowicie na poważną, doraźną pomoc z jaką Instytut przyszedł setkom rodzin bezrobotnych, organizując powyższe dochodzenie.

Obok kilkunastu nagród pieniężnych dla autorów wyróżnionych pamiętników, Instytut wypłacił z skromnych swych funduszów stosunkowo wysokie honorarja autorskie wszystkim drukowanym autorom i wreszcie — w trakcie samych badań — wszedł w kontakt z kilkoma zakładami i instytucjami, które pośpieszyły z zapomogami najbardzie potrzebującym rodzinom.

Jaką doniosłość miała ta pomoc ocenić jedynie potrafią sami bezrobotni.

Jotem.

MAŁY FELJETON

W przededniu płatności

Sekretarz położył na biurku pana premjera poranne dzienniki z podkreślonemi czerwonym ołówkiem ustępami i uczyniwszy w tył zwrot miarowym krokiem opuścił gabinet.

Pan premjer oparł się wygodnie o poręcz fotelu i nałożywszy szkła zaczął czytać.

W miarę czytania oblicze dygnitarza wypogadzało się, a w końcu błogi uśmiech zakwitł na marsowej twarzy. Przez chwilę ważył coś w myśli potem znowu sięgnął po gazetę, jeszcze raz przeczytał tę samą wiadomość i po raz drugi uśmiech zajaśniał na surowej twarzy.

Sięgnął po telefon.

— Czy to pan prezes?... Poznaje mnie pan?... Czytał pan już depesze z Paryża?

— Właśnie czytam... Pyszny kawał.

— Chciałbym z panem prezesem pomówić w tej sprawie. Oczywiście nie przez telefon. Może pan zaraz?... A to doskonale. Więc czekam... Bardzo proszę.

W niespełna dziesięć minut potem pan prezes wchodził do gabinetu szefa rządu.

— A co, dobry kawał. A to spryciarze z tych Francuzów. Rząd chce płacić, lecz parlament mu nie pozwala. Rozumiesz, parlament, najwyższa instancja... Ha, ha, dawno już tak się nie ubawiłem. Rząd oczywiście musi ustąpić. Przychodzi 15 grudnia termin płatności raty, a tu niema rządu, niema płatnika rób co chcesz. Wykiwali Amerykę. Dawno już tak serdecznie nie śmiałem się.

— I ja się ubawiłem, czytając.

— A wiesz, co ci powiem? W pewnych okolicznościach to parlament taki prawdziwy, nie malowany, parlament przydaje się na coś.

— We Francji, ale nie u nas.

— A wiesz, przyszło mi na myśl, czyby u nas nie urządzić podobnej hecy? Można na jutro zwołać sejm Ja wygłoszę przemówienie, broniąc tezy płacenia, a sejm wypowie się przeciwko płaceniu.

— Można. I co dalej?

— Co dalej? Wówczas ja stawiam kwestję zaufania i sejm głosuje przeciwko mnie, przeciwko rządowi.

— Jakto sejm? Chyba opozycja tylko, a nie cały sejm?

— Opozycja to mało. Chodzi o to, aby nasi głosowali przeciwko rządowi.

— To się nie da zrobić.

— Dlaczego? Zwołaj zaraz klub i wytłumaczysz im, że tu chodzi o grę, że to dzieje się w porozumieniu z rządem, ze mną.

— Nie uwierzą.

— Jak trzeba, to sam przyjdę na klub i wyperswaduję im.

— Wszystko jedno, nie będą głosowali przeciwko rządowi.

— Wytłumaczymy im, że po moim rządzie przyjdzie twój rząd, że to wszystko jedno, że ja czy ty — to nie zmienia smutnej postaci rzeczy, bo ani ja to nie ja, ani ty to nie ty, tylko ja i ty to On.

— Nie zrozumieją.

— Tak prostej rzeczy nie zrozumieją?

— Trudno. Przez tyle lat mogli odzwyczaić się od myślenia. Im myśleć zakazano.

— To niech przynajmniej nie przychodzą na posiedzenie. Opozycja to zrozumie i obali mnie.

— Nawet z wielką przyjemnością, Ale to nie da się przeprowadzić. Jak zwiedzą się, że rząd zagrożony, to przylecą i nie pozwolą go obalić.

— Więc cóż to u licha za współpracownicy?

— Doskonali, znakomici, powiedziałbym idealni. Nie mędrkują, nie rozumują, nie pytają się, nie kwestjonują, nie krytykują, nie mają wątpliwości i robią, co im się każe. Na rozkaz w ogień skoczą, do wody się rzucą, harakiri popełnią, nawet konstytucję złamią, ale nie żądaj od nich, by głosowali przeciwko rządowi, a tembardziej, by go obalili. To już przekracza ich granice.

— Powiedz mi, czy to tyś ich tak orzeszkolił?

— Ja i dumny jestem z tego.

— A wiesz, co mi się zdaje? Czyś ty ich czasem nie prze-przeszkolił.

ULTIMUS.

Ostatnie zestawienie Banku Francuskiego

Jak wiadomo, Izba francuska odmówiła zapłaty Stanom Zjednoczonym raty dolarów 20 000.000, której termin upłynął 15-go b. m.

Warto w związku z tem zapoznać się z możliwościami płatniczemi Francji, biorąc za podstawę ostatnie zestawienie Banku Francuskego.

Zapas złota 83.3 miljardów fran.
Zapas dewiz 1 9 miljardów fran.
(w tem 50 miljonów dolar.)

Depozyty zagranicą 31 miljardów fran.

Sąd doraźny o napad na pocztę w Gródku

Na rozprawie przed sądem doraźnym we Lwowie został w sobotę wieczorem przesłuchany szereg świadków.

Świadek Tomasz Tomków, kontrolor pocztowy w Gródku Jagiellońskim, zeznaje zaprzysiężony.

Przewodniczący: Proszę opisać przebieg napadu, jaki miał miejsce w dniu 30 listopada.

Świadek. Około godziny 5 do pokoju nadawczego, gdzie siedziałem, wpadł jakiś osobnik z wyciągniętym rewolwerem i krzyknął „ręce do góry". Sądziłem, że to żart, ale w drzwiach ujrzałem drugiego osobnika w masce.

Przewodniczący: A pierwszy?

Świadek: Zdaje się był bez maski, kazał mi wyjść. Wyszedłem... Wtedy usłyszałem inny głos: „położyć się". Położyłem się i ujrzałem, jak jeden z napastników usiłował wyłamać kraty kasowego okienka.

Przewodniczący: Czy wtedy kto strzelał?

Świadek: Nie, wtedy już nikt nie strzelał.

Następuje konfrontacja świadka z oskarżonymi, w których Tomków nie poznaje uczestników napadu.

POLEGLI OD STRZAŁÓW SWYCH KOLEGÓW

Jak wiadomo, dwóch uczestników napadu zginęło od kul, tymczasem z zeznań świadka wynika, że napadnięci nie strzelali, rewolwer Stebleckiego leżał w futerale w skrzyni.

Przewodniczący: Z tego wynika, że żaden z napadniętych nie strzelał? Były 3 trupy — zachodzi pytanie, kto zabił?

Świadek (milczy).

Przewodniczący: Czy pan jest pewny, że rewolwer leżał w futerale?

Świadek: Tak!

Obrońca: Gdzie leżał rewolwer Kołacza?

Świadek: Także w skrzyni.

Obrońca: W dziennikach czytałem, że któryś z funkcjonarjuszów posługiwał się karabinem służbowym?

Świadek: Nic o tem nie wiem, zdaje się, że nikt do napastników nie strzelał.

Przewodniczący: Panie Bilas! Kto wszedł do biura świadka?

Oskarżony: Ja z nieznanym mi towarzyszem. Żurakowski i Daniłyszyn czekali na korytarzu, gdy otworzyłem drzwi, do wnętrza wszedł Daniłyszyn.

Świadek Jan Grabiński, aplikant adwokacki, widział uciekających osobników, którzy, ujrzawszy go, zasypali go strzałami. Świadek postrzelony został w nogę. — Z oskarżonych nie poznaje świadek nikogo.

Świadek Szomborowski Edward, uczeń seminarjum, widział w pociągu ze Lwowa do Gródka Jagiellońskiego osobników, ubranych w kurtki, podobne do tych, jakie mają oskarżeni Bilas i Daniłyszyn.

Świadkowie: Józef Mathauser, Kałużny Jan i Paczoch Józef, do sprawy nie wnoszą nic konkretnego. Zeznania ich ograniczają się do powtarzania, że słyszeli huk wystrzałów.

Świadek Katarzyna Żuk widziała wchodzących napastników na pocztę. Była pewną, że to „akademicy" idą bić żydów na pocztę. (Wesołość na sali). Potem słyszała strzały, a panowie ci wybiegli i poczęli uciekać.

Przewodniczący: Czy pani poznaje którego z nich?

Świadek: Tak, tych dwóch. Świadek pokazuje oskarżonych Daniłyszyna i Bilasa.

Przewodniczący: Po czem pani ich poznaje?

Świadek: Po ubraniu.

PRZESŁUCHANIE W SZPITALU

W niedzielę trybunał udał się do szpitala, gdzie przesłuchano świadków rannych w czasie napadu.

Świadek Klimczak Jan, lat 28, woźny urzędu skarbowego, przywieziony na wózku, po zaprzysiężeniu zeznaje: — Wracał tego wieczoru z miasta, gdzie załatwiał urzędowe czynności. W furtce obejścia urzędu pocztowego minęli go w biegu 10—12 osobników, niektórzy w maskach. W tej chwili usłyszał odgłos strzałów. Pobiegł do gmachu, wówczas jakiś osobnik zawołał: „ręce do góry", a równocześnie ktoś strzelił, raniąc go. Kula przebiła mu pierś i okolicę kręgosłupa. Osobnik, który do niego strzelał, był wzrostu oskarżonego Daniłyszyna, ale miał maskę. Służbowy rewolwer znajdował się na stole w pokoju skarbnika i świadek nie miał go przy sobie. Karabin służbowy leżał w pokoju za szafą. Na pytanie obrońcy Hankiewicza świadek pokazuje na planie miejsce, na którem leżał i oświadcza, że nie widział dobrze, którędy uciekali sprawcy.

Świadek Kohman Euzebjusz, lat 57, urzędnik kasy skarbowej: Około godziny 16'45, kiedy świadek był w pokoju, opracowując bilans wraz z rachmistrzem Dębickim, otworzyły się drzwi i ukazał się w nich osobnik w akademickiej czapce, w masce. Krzyknął: „ręce do góry" i oddał dwa strzały. Niemal równocześnie za tym osobnikiem, ukazał się drugi osobnik w czapce technickiej, — który oddał trzeci strzał. Wtedy świadek rzucił się do drzwi pokoju kasowego i zamknął je, ponieważ w kasie było wówczas 54 tysiące złotych. Tymczasem Dębicki krzyczał pomocy. Napastnicy wyszli, wówczas świadek odchylił drzwi, zabezpieczone łańcuszkiem i widział postać z rewolwerem w ręce, stojącą na straży. Uspokoiwszy się, że napastnicy, którzy tymczasem rozpoczęli w gmachu strzelaninę, do pokoju nie wtargną, świadek stwierdził, że odniósł trzy rany.

DANIŁYSZYN ODPOWIADA

Prokurator: Panie Daniłyszyn, jakiego używał pan rewolweru

Oskarżony: Nie pamiętam.

Prokurator żąda zanotowania w protokole, że oskarżony Daniłyszyn poraz pierwszy złożył zeznanie.

Dalej świadek stwierdza, że pierwszy strzał padł w kasie skarbowej, potem dopiero strzelanina przeniosła się do urzędu pocztowego.

Prokurator: Panie Bilas, jakiej marki był pański rewolwer?

Oskarżony: Orgetsh 6'5 m.

Prokurator: Skąd zna pan się na rewolwerach?

Oskarżony Bilas: Przedtem nigdy nie miałem w rękach rewolweru, dopiero przed wyjazdem do Gródka oznajmiono mnie z bronią.

Ponieważ prokurator nastawał, skąd oskarżony Bilas zna się na władaniu bronią, ten krótko odpowiedział: Pociągnąć za cyngiel, to nie jest... wielka sztuka...

DO ZABÓJSTWA HOŁÓWKI SIĘ NIE POCZUWAM

Prokurator: Jaki pan miał rewolwer, panie Bilas, gdy strzelał pan do śp. Hołówki?

Oskarżony: Żadnego nie miałem rewolweru, po za tem do zabójstwa Hołówki się nie poczuwam.

Adw. Starosolski: Sprzeciwiam się zadawaniu pytań podchwytnych.

Prokurator Mostowski: Protestuję przeciw nazwaniu mych pytań podchwytnemi, dążę do wyświetlenia prawdy materjalnej.

Świadek Michał Dębicki, 32 lat, rachmistrz urz. skarbowego: Zeznania jego pokrywają się z zeznaniami Kohmana.

Świadek Eugenjusz Sługocki, 35 lat, posterunkowy P. P. w Pustomytach: W czasie patrolowania dróg wraz z przodownikiem Kojałem, przy torze kolejowym w Glinnej Nawarji, ujrzeli dwóch osobników. — Na pytanie, zadane przez świadka, oskarżony Daniłyszyn strzelił; niemal równocześnie wystrzelił Bilas. Świadek rozpoznaje oskarżonych stanowczo. — W tej chwili wstaje oskarżony Daniłyszyn i oświadcza, że świadek się myli, gdyż Bilas wcale nie strzelał, a oba strzały oddał on sam. Świadek obstaje przy swych zeznaiach.

Prokurator: Czy również sam pan strzelał do śp. Hołówki?

W tej chwili wywiązała się polemika między prokuratorem a obroną.

* * *

ARESZTOWANIE LEKARZA W ZWIĄZKU Z NAPADEM NA POCZTĘ W GRÓDKU

Onegdaj aresztowano we Lwowie dra Barwińskiego, Ukraińca, rzekomo członka UON, pod zarzutem, że wyrobił oskarżonemu Żurakowskiemu „alibi". Żurakowski aresztowany, zeznał w czasie przesłuchania, że krytycznego dnia był u lekarza Barwińskiego. Dr. Barwiński zeznania te potwierdził.

* * *

TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Świadek Marjan Stankiewicz, lat 26, asystent pocztowy w Gródku Jag.

Przewodniczący: Pan był 30 listopada br. na poczcie w Gródku. Proszę opowiedzieć wszystko dokładnie.

Świadek: Urzędowałem krytycznego czasu w centrali telefonicznej.

Przewodniczący: Proszę bliżej.

Świadek podchodzi do stołu, gdzie rozłożone są plany poczty i pokazując na planie zeznaje:

Rozmawiałem wtedy z Palem, wtedy otworzyły się drzwi i wszedł osobnik bez maski, w czapce akademickiej i jasnej kurtce. — Przewodniczący: Czy mówił co? — Świadek: Wystrzelił 2 razy i krzyknął: „padnij", schowałem się wtedy za centralę. — Przewodniczący: Pan widział zabitego na korytarzu. — Świadek: Tak, widziałem, był podobny do tego osobnika, który wszedł do centralki. — Przew.: A co potem? — Św.: Potem schroniłem się do rozmównicy, gdzie był urzędnik Bernakiewicz. Wtedy znowu usłyszałem głos „padnij". — Przew.: Słyszał pan strzały? — Św.: Słyszałem dużo strzałów, kiedy ucichło, wróciłem do centrali i usłyszałem gwizd, skoczyłem po browning i wyciągnąłem go ze skrzyni, potem wspólnie z jednym z urzędników zanieśliśmy rannionego Kołacza. — Przew.: Była broń na poczcie? — Św.: Były dwa browningi, w ekspedycji, złożone były w skrzyni. — Przewodniczący zwraca się do oskarżonych i każe im wstać. Oskarżeni wstają. — Przew.: Czy pan poznaje kogokolwiek z oskarżonych? — Świadek: Nie, nie mogę poznać. — Przewodniczący każe to zanotować. — Obr. Hankiewicz: Czy mógłby paść 1-szy strzał na poczcie, czy w urzędzie pocztowym? — Św.: Nie wiem. — Obrońca: A kiedy padł ostatni strzał? — Świadek: Też nie wiem.

Obrońca: Czy po świstku padł strzał. — Św.: Nie. — Obrońca: Czy na ulicy padały strzały. — Św.: Nie wiem. — Obr. Szuchewycz: Czy owi osobnicy byli w maskach. — Św.: Nie. — Obrońca: A jak ubrani? — Św.: Jeden miał czapkę akademicką, a drugi miał kaszkiet i był w pumpach (krótkich spodniach).

Obrońca: Ja nie mogę zrozumieć, dlaczego po ten rewolwer służbowy tak daleko się chodziło? — Świadek: Ja też nie mogę (na sali śmiech).

Marja Vogelgesang, lat 34, starsza asystentka: Krytycznego dnia siedziałam z kasjerem Steblecskim koło okienka. Usłyszałam szereg strzałów, gdy podniosłam oczy ujrzałam 6 rewolwerów. Upadłam na podłogę. Jeden z napastników wszedł oknem, otworzył drzwi, zdjął plecak i zawołał. Gdzie są pieniądze? Potem powiedział: a gdzie jest zasiłek... Tymczasem drugi napastnik szukał w biurku.

Przewodniczący: Kiedy pan Steblecki był ranny? — Świadek: Nie wiem, nie widziałam go i myślałam, że jest trup. Potem przyszedł kontroler Tomkow. — Przewodniczący do skazanych: Proszę wstać. Do świadka: Niech się pani przypatrzy, czy poznaje pani? — Świadek: Nie poznaję. Przew.: Panie Bilas kto wszedł okienkiem? Oskarżony: Dwóch, a trzeci wszedł drzwiami. — Świadek obstaje przy swych zeznaniach, że było dwóch napastników.

Prokurator: Pani mówi, że pani się bała, a może pani się teraz boi? — Świadek: Ja się boję teraz i bałam się wtedy (na sali wesołość). — Przewodniczący: Proszę o spokój, sprawa jest zbyt poważna, aby się śmiać: — Prokurator: Może pani nie chce poznać, bo się pani boi? — Świadek: Nie, nie mogę poznać. — Obrońca: Więc pani dlatego nie może poznać, ponieważ twarze ich nie wyryły się w pani pamięci. — Świadek: Tak.

Świadek Chaja Zottenberg, lat 30, żona kupca, z Gródka Jagiellońskiego. Dnia 30 listopada nadawała list w pokoju, gdzie siedział kontrolor Tomasz Tomków. Gdy wychodziłam, spotkałam 7—8 osobników w maskach z rewolwerami. Zatrzymali mnie, oni mnie minęli i potem zaczęła się strzelanina. Skuliłam się i zostałam na schodach. Za chwilę postrzelono mnie w nogę, poczem ztyłu ktoś przemówił: „nie ruszać się będzie lepiej" — prawie jednocześnie ujrzałam leżącego Klimczaka. Po chwili ucichły strzały, usłyszałam gwizd, wybiegło trzech osobników, którzy pobiegli na górę i prawie w tym czasie cofnęli się, ale było ich pięciu. Chciałam iść do domu, ale z policją musiałam zostać na poczcie. Tam opatrzył mnie lekarz i złożyłam zeznania.

Przewodniczący: Czy pani nie widziała rewolweru u urzędników, czy karabinu u listonosza? — Świadek: Nie. — Przewodniczący: Czy pani poznaje którego z oskarżonych? — Świadek: Nie, nie poznaję nikogo.

Świadek Izaak Winter, lat 27. Świadek ma zabandażowaną rękę, w którą raniony został w czasie napadu, po zaprzysiężeniu zeznaje: Nadawał list na poczcie polecony. Był jeszcze przy okienku, bo czekał na recepis, usłyszał strzały, odgłos których dochodził z urzędu skarbowego. — Raptem wkradło się na pocztę dwóch osobników, albo trzech i skierowali się do kasy. Chciałem uciekać, mówi świadek, i zostaję raniony w rękę. Gdy minąłem drzwi, usłyszałem okrzyk: „stój". Zacząłem krzyczeć. Na krzyk jawili się urzędnicy Mathauser i Grabiński, wtedy ten osobnik, który krzyczał do mnie: „stój", zwrócił się do nich, a ja uciekłem na miasto. Po drodze spotkałem biegnącego policjanta. Świadek również nie poznaje w osobach oskarżonych napastników.

Świadek Berek Sternberg (lat 27): W wigilję napadu nadawałem pieniądze na poczcie w Gródku. Wtedy jakiś jegomość nieznany zapytał woź-

nego, gdzie znajduje się kasa. Ubrany był w czarne futro, jasny kapelusz i długie spodnie. W dzień napadu, rano o godzinie 11, jakiś obcy człowiek chodził po poczcie. Wyglądał na akademika i przestraszyłem się go — mówi świadek — bo myślałem, że przyjechał ze Lwowa, by robić rozruchy antysemickie. — Przewodniczący pokazuje fotografje świadkowi Berezińskiego i Staryka (zabitych w czasie napadu), oraz oskarżonych, ale świadek nie poznaje nikogo.

Świadek Koller Ferdynand, lat 45, starszy asystent z Glinnej Nawarji, po zaprzysiężeniu zeznaje: Wieczorem, gdy przyjechał pociąg ze Stryja uprzedził mnie przodownik z Pustomyt, Kotarski, o napadzie w Gródku. Ja zawiadomiłem telefonicznie posterunki kolejowe. Około godziny 12 w nocy z 30 listopada na 1 grudnia pracowałem w biurze, szukając druków, usłyszałem trzy albo 2 strzały rewolwerowe jednocześnie, poczem dwa strzały karabinowe. Zamknąłem drzwi na klucz. Po paru minutach usłyszałem jęk. To był jęk posterunkowego Sługockiego. Stacyjny woźny poszedł do zabitego przodownika Kojata. Następnie posterunkowy Sługocki powiedział mi, że strzelali dwaj osobnicy, jeden wyższy, drugi niższy, którzy uciekli w kierunku Szczerca. Telefonicznie dałem znać do Lwowa do wydziału śledczego i komendy policji i okolicznych posterunków. Następnie otrzymałem telefonicznie zawiadomienia o tem, że widziano osobników podobnych, jak mijali posterunek 6 bm. od Szczerca, oraz jak mijali most na Szczercu.

Po odczytaniu zeznań chorego świadka Steblec-kiego prokurator postawił wniosek, aby zrezygnować z przesłuchania 16 świadków.

Obrona wobec tego domaga się odroczenia rozprawy na 10 dni, aby się móc naradzić nad tym wnioskiem. Prokurator sprzeciwia się prośbie obrońcy i twierdzi, że według przepisów wnioski prokuratora w sądzie doraźnym, nie wymagają zgody obrony.

Obrońca: Może nam pan prokurator pokaże taki przepis.

Przewodniczący przerywa rozprawę na 5 minut. Po przerwie adw. dr. Szuchewycz imieniem obrony oświadcza, że zgadza się na cofnięcie sześciu świadków, ale prosi o przesłuchanie św. Fedyka na okoliczność, że oskarżeni w jego chacie nie czyścili odzieży z krwi, ale z błota. Nadto obrona wnosi o przesłuchanie sześciu nowych świadków, czemu jednak prokurator się sprzeciwia.

Zeznania św. Pietrala nic nowego nie wnoszą. Przewodniczący oświadcza, że św. Andruchow nie stawił się, gdyż leży chory w szpitalu. Obrona nie zgadza się na odczytanie zeznań tego świadka. Przychodzi do utarczki słownej między obroną a prokuratorem. Obrońca dr. Szuchewycz oświadcza, że

NIEMA POWODU TAK SPIESZYĆ SIĘ DO KARY ŚMIERCI.

Trybunał po naradzie postanawia odczytać zeznania Andruchowa, z których wynika, że ranił go wyższy osobnik, a więc Danylyszyn.

Obrona wnosi o przesłuchanie tego świadka na okoliczność, czy Danylyszyn miał zamiar pozbawić życia Andruchowa, czy też strzelił na postrach. Sprzeciwia się temu prokurator. Wywiązuje się polemika między obroną a prokuratorem, w czasie której obrońca dr. Hankiewicz oświadcza: Pan prokurator zarzuca obronie, że chce przeciągnąć proces. Pozwolę sobie przytoczyć przysłowie niemieckie, które mówi, że tylko umarli jadą szybko. Oskarżeni jeszcze żyją, a naszem zadaniem jest przedłużyć im życie.

Następnie zdaje sprawozdanie z oględzin rannych w czasie napadu osób, biegły lekarz dr. Dawidowicz. Obrona zapytuje, czy istnieje możliwość, że Bereziński sam się zastrzelił. Lekarz tego wytłumaczyć nie może, ale twierdzi, że strzał padł z bliska. Następnie biegli zeznają, że przy zabitym Berezińskim znaleziono 10 dawek ejankali, z których każda wystarczała do otrucia człowieka.

Po przerwie o godz. 5 popoł. trybunał odrzucił wniosek obrony o przesłuchanie św. Andruchowa, a na sali zjawił się św. Mikołaj Motyka z Truskawca, lat 20, na którego zeznaniach zbudowana jest część aktu oskarżenia, która dotyczy zabójstwa Hołówki i napadu na pocztę w Truskawcu. Obrona sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka. — Przewodniczący zapytuje świadka, czy zna osk. Kossaka. Świadek potwierdza, że zna go gdzieś od roku 1925, gdyż mieszkał na stacji w Drohobyczu. Razu jednego Kossak prosił św. żeby doręczył list Jarosławowi Biłasowi, bratu oskarżonego Biłasa w Truskawcu. Świadek pojechał i list oddał. Nie wiedział co tam napisano, ale wiedział, że list jest z UON, a Kossak i Biłas należeli do tej organizacji. Pozatem Wasyl Biłas był komendantem bojówki w Drohobyczu. Na pytanie przewodniczącego czy wie, czy wszyscy oskarżeni należeli do UON, świadek twierdzi, że tak, z wyjątkiem Żurakowskiego. Następnie na pytanie przewodniczącego świadek mówi, że była to organizacja terorystyczna i sabotażowa, że robiono napady na pocztę w Truskawcu i zamordowano Hołówkę. Na pytanie prokuratora, kto świadkowi o tem mówił, ten odpowiada, że opowiadał mu o tem kilka razy szczegółowo oskarżony Biłas, kilka miesięcy po zamordowaniu Hołówki.

Oskarżeni skonfrontowani ze świadkiem kategorycznie zaprzeczają jego zeznaniom, przyczem osk. Kossak oświadcza kategorycznie, że świadka nie zna i nic wie, na jakiej podstawie twierdzi on o jego należeniu do UON. Świadek mówi, że o tem opowiadał mu Biłas.

Osk. Kossak stanowczo zaprzecza zeznaniom świadka i twierdzi, że w ciągu roku 1930 i 31 nie był wcale w Drohobyczu i zaprzecza jakoby kiedykolwiek dawał jakiś list do Truskawca. Powtarza się tasama historja — mówi Kossak: — 9 miesięcy siedziałem za rzekomy napad w Truskawcu, a w sierpniu oświadczył mi sędzia śledczy z Warszawy Skórzyński, że ciąży na mnie straszna zbrodnia, bo jakiś Baranowski powiedział, że ja zamordowałem Hołówkę i siedziałem 9 miesięcy nie wiem za co. Teraz dzięki zeznaniom tego świadka jestem przed sądem doraźnym.

Na pytanie przewodniczącego, co oskarżony ma na swoją obronę, Kossak odpowiada: ja nie jestem winien. Następnie prokurator zadaje szereg pytań co do należenia do UON, o napad w Truskawcu itd. Z zeznań świadka Motyki wynika, że napad planował niejaki Hnatow, który otrzymał paszport i wyjechał do Francji. Opowiada o zabójstwie Hołówki, oświetlając osobę portjera Bunija, który informował świadka, jako należącego do UON. Nawet powiedziano świadkowi, ażeby wyrobił sobie alibi. W ogniu pytań obrony świadek się miesza, daje niejasne odpowiedzi, a wkońcu z jego zeznań wynika, że wcale nie należał do UON, ale organizacją tą się interesował.

TELEGRAMY

ODPOWIEDŹ NA NOTĘ AMERYKAŃSKĄ

Warszawa, 19 grudnia (tel wł.) Dziś o godzinie 9 rano rozpoczęło się posiedzenie Rady ministrów, na którego porządku dziennym stoi sprawa ustalenia stanowiska wobec ostatniej noty amerykańskiej, domagającej się bezwarunkowej zapłaty raty grudniowej. Jak słychać, odpowiedź odejdzie w ciągu bieżącego tygodnia i będzie podobno zawierała propozycję zapłacenia raty w towarach i obligacjach.

SENAT

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). We wtorek odbędzie się plenarne posiedzenie Senatu, na którem senator Zaczek (BB) przedłoży uchwaloną przez Sejm ustawę o obniżeniu oprocentowania kredytów długoterminowych. Ustawa ta została dziś przyjęta przez senacką komisję skarbowo-budżetową. We wtorek odbędzie się też posiedzenie senackiej komisji regulaminowej, na którem zostanie przydzielony referat o zmianie regulaminu Senatu.

NOWY KODEKS POSTĘPOWANIA CYWILNEGO

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). Dziennik ust. Nr. 12 z daty dzisiejszej przynosi obwieszczenie ministerstwa sprawiedliwości, zawierające jednolity tekst kodeksu postępowania cywilnego, który wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1933 r.

CZY GROŹBY NA SERJO?

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). Agencja „Iskra" donosi, że rokowania rządu z przedstawicielami skartelizowanych przemysłów o obniżkę cen, mają przebieg dość oporny. Gdyby te rokowania nie dały pożądanego wyniku, będą musiały być zastosowane wszelkie stojące rządowi do dyspozycji środki dla osiągnięcia potanienia.

ZAMROŻONE FUNDUSZE ZUPU

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). PAP podaje wykaz lokaty kapitałów ZUPU. Z wykazu tego wynika, że na ogólną sumę 352,434'89 zł. ulokowano w Banku Gospodarstwa Krajowego 128,540 tys. 167 zł., tj. 36'5 procent, zaś w państwowym Banku Rolnym 31,080.000 złotych, tj. 8'8 procent ogólnej lokaty.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu wygrana 15.000 złotych padła na nr. 1721; po 10.000 złotych na numera: 62690 i 120707; po 5 tysięcy złotych na numera: 2165 i 114906.

STRAJK W ASEKURACJACH

Warszawa, 19 grudnia (tel. wł.). Trwający od kilku dni strajk pracowników Towarzystw asekuracyjnych „Piast" i „Riunione" prowadzony jest w dalszym ciągu bez zmiany.

HITLEROWSKIE BOMBY ŁZAWIĄCE W „ZŁOTĄ NIEDZIELĘ"

Berlin, 19 grudnia. Z okazji „złotej niedzieli" dokonano wczoraj w różnych miastach niemieckich zamachów bombami łzawiącemi na sklepy żydowskie. W Moguncji rzucili nieznani sprawcy bomby łzawiące, wskutek czego musiano na parę godzin zamknąć. Podobnie uczyniono w Giessen, gdzie o tej samej porze dokonano zamachów gazowych również w trzech sklepach żydowskich. W Giessen jeden ze sprawców został ujęty. Należy on do bojówki hitlerowskiej i złożył zeznanie, z którego wynika, że plan zamachów wyszedł od władz partyjnych. Chodzi o zorganizowaną akcję antysemicką.

DEMONSTRACJA JUGOSŁOWIAŃSKA PRZECIW WŁOCHOM

Wiedeń, 19 grudnia. Jak z Belgradu donoszą, doszło tam wczoraj do demonstracyj antyfaszystowskich. Grupy studentów demonstrowały pod gmachem poselstwa włoskiego, wznosząc okrzyki: „precz z faszyzmem", „precz z Mussolinim". Demonstrantów rozpędziła policja przy użyciu pałek gumowych.

KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWA DLA SPRAWY DŁUGÓW

Nowy Jork, 19 grudnia. Jak z kół poinformowanych donoszą, prezydent Hoover zamierza zwołać komisję rzeczoznawców niezależnych o charakterze międzynarodowym, którego zadaniem byłoby opracowanie sprawozdania w kwestji długów wojennych na wzór sprawozdania, — jakie przedłożone było konferencji lozańskiej. Jako jedyny warunek powołania do życia tej komisji stawia Hoover zapłacenie raty grudniowej.

STAN OBLĘŻENIA W ARGENTYNIE

Buenos Aires, 18 grudnia. W związku z wykryciem spisku antyrządowego ogłoszony tu został dziś stan oblężenia. Uchwalony przez kongres stan oblężenia wprowadzony został narazie tylko w stolicy.

Wagon dolarowy

„Zielony Sztandar" donosi:

„W przedłożonym przez rząd budżecie kolei państwowych znajdujemy między innemi wydatek na 400 tysięcy zł., jako resztę należności za wagon salonowy.

W swoim czasie, bodajże z początkiem ubiegłego roku pojawiły się były w pismach wiadomości, że buduje się specjalny wagon salonowy dla p. Piłsudskiego kosztem 600 tysięcy zł. Gazety sanacyjne zaprzeczyły wówczas z oburzeniem tej wiadomości. Pokazuje się jednak, że nie była ona wyssana z palca. Ile naprawdę kosztuje ów wagon salonowy, nie wiadomo, gdyż budżet tego nie podaje; w każdym razie reszta, którą jeszcze zapłacić trzeba, wynosi 400 tysięcy zł.!

Trudno się powstrzymać od uwagi, że w czasie nędzy, w czasie, gdy budżet jest deficytowy i gdy niema pieniędzy na najkonieczniejsze potrzeby, sprawianie luksusowych wagonów salonowych dla dygnitarzy, jest rzeczą nawet oburzającą".

Wyrok na walizki Ciunkiewiczowej

W uzupełnieniu wyroku, jaki w zeszły piątek zapadł w krakowskim sądzie przeciw p. Ciunkiewiczowej, donosimy, że trybunał, co do walizek, które przez cały czas rozprawy spoczywały na sali sądowej, powziął następujące postanowienie, ogłoszone po wyroku przez p. przewodniczącego sędziego Grodeckiego. Dwie fibrowe walizki, które posłużyły Ciunkiewiczowej według orzeczenia sądowego do upozorowania kradzieży, mają ulec zniszczeniu. Także dwie zupełnie podobne walizy fibrowe, jakie sprowadzono z Paryża z firmy „Louvre", dla przeprowadzenia prób w zakładzie ekspertyz sądowych w Warszawie, na których to walizach eksperci demonstrowali w czasie rozprawy sposób rozcięcia waliz Ciunkiewiczowej, oraz sposoby używane przez fachowych złodziei, mają być również zniszczone. Pomniejsza waliza skórzana z rzeczami wewnątrz pomieszczonemi, ma być zwrócona Ciunkiewiczowej. Natomiast jej nożyk, który posłużył do rozcinania waliz w Grandhotelu, ma ulec także zniszczeniu.

Ten musi jeść szynkę...

Gdy ogólna bieda i nędza zataczają coraz szersze i głębsze kręgi, a jasnowidze z BB już przestali przepowiadać, że zbliżają się lepsze czasy, bo minęliśmy już dno kryzysu, kiedy z ław rządowych coraz częściej mówi się o zaciskaniu pasa, o konieczności obniżenia skali życiowej i wyrzekania się wszystkiego, elita uprzywilejowana pamięta... o sobie. Te wszystkie wezwania do oszczędzania, przetrwania widocznie ciągle do wybrańców się nie odnoszą. To tylko szerokie masy mają poprzestawać na małem, zaś „elita" ma opływać jak pączek w maśle....

Dlatego nie słyszymy, aby ci, którzy zrobili bajeczne karjery i pobierają fantastyczne płace, zrzekli się bodaj drobnej części swych nadmiernych dochodów, aby ulżyć bądź skarbowi państwa, bądź przedsiębiorstwom redukującym pobory pracownikom, lub ilość pracujących. Widać „w interesie państwa" leżą ich luksusowe dochody....

Uwagi powyższe nasuwają się nam z powodu wielce charakterystycznego „awansu" w lwowskiej Kasie chorych. Naczelnik wydziału finansowego p. Seyfried miał dotąd płacę 650 zł. mies. Obecnie komisarz Kasy Dworski i zast. dyr. dr. pułk. Miziura uznali, że leży „w interesie kasy" podwyższenie mu poborów do ładnej sumki 1400 zł. mies...! Od nowego roku będzie p. Seyfried pobierał tę bajeczną pensję, gdy chorych leczy się tylko waseliną, aspiryną i kwaśną wodą, gdy pracowników Kasy zmusza się do pracy pozagodzinowej za wynagrodzeniem 1 zł. za godzinę...

Niech w całej Polsce będzie głód i nędza, taki musi jeść nie tylko bułkę z szynką. A wszystko to dzieje się tylko dla dobra państwa....

—ooo—

KRONIKA

TEATR WIELKI
Wtorek: „Z małej chmury" — Abonament 5.
Środa: „Orfeusz w piekle".
Czwartek: 7'30: „Z małej chmury" — Abonam. 4.
Piątek 7'30: „Z małej chmury" — Abon. 4.

TEATR ROZMAITOŚCI
Wtorek: Z powodu próby „Jim i Jill" przedstawienie zawieszone.
Czwartek, 7'30: „Jim i Jill" (premjera, komedja muzyczna — Abon. 5).
Czwartek, 7'30: „Jim i Jill" (komedja muzyczna — Abonament 5).
Piątek, 7'30: „Jim i Jill" (komedja muzyczna — Abonament 5).

COLOSSEUM
Film: „Frankenstein" i rewja „Wesoły Amor".

—ooo—

PREMJERA „JIMA I JILLI" W TEATRZE ROZMAITOŚCI. Dwiema godzinami wytchnienia będzie komedja muzyczna C. Greya i G. Neumanna pod tytułem „Jim i Jill". Będą w niej miljarderzy i ich piękne córki, dobrzy i źli bracia, wiele zabawnych nieporozumień i romantycznych spotkań. A wszystko to na tle pięknych piosenek, duetów i muzyki lekkiej, rytmicznej i melodyjnej. Wystąpi w tej sztuce też aktor i reżyser scen polskich w Ameryce i artysta filmowy p. Norbert Wicki. Premjera „Jima i Jilli" już w najbliższą środę, 21 bm. Abonament Nr. 5.

—ooo—

BUFFALO BILL Z POMOCY DLA BEZROBOTNYCH. Na ulicach Lwowa ukazał się obwieszony cyrkową reklamą samochód magistracki, zbierający starą odzież na bezrobotnych. W aucie siedzą 4 indywidua i grają w karty, a napis głosi: „masz przegrać daj na bezrobotnych". Samochód ten, robiący z tragedji bezrobotnych cyrkowe widowisko, wywołuje powszechne i zasłużone oburzenie. Radzimy magistratowi, aby zaniechał tego prowokacyjnego widowiska. Wszystko ma swoje granice.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Mojżesz Szer z Kleparowa usiłował onegdaj w ogrodzie Kościuszki pozbawić się życia wypijając nieznaną truciznę. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala. Powód samobójstwa nieznany.

NAGŁY ZGON. Marja Szachnowska (lat 39) z Siemianówki pow. Lwów, zmarła nagle na peronie dworca głównego, na skutek udaru serca. — Zwłoki odesłano do Inst. Medycyny Sądowej.

OFIARY GOŁOLEDZI. Zygmunt Reich (ulica Głowackiego 19) idąc przez Sygniówkę, pośliznął się i upadł doznając złamania nogi. — Anna Michaniuk (ul. Zamkowa 1) przechodząc ulicą Smerekową pośliznęła się i złamała nogę. Odwieziono ją do szpitala.

PRZY PRACY. Jürgens Kazimierz, ślusarz kolejowy, w czasie pracy w warsztatach kolejowych spadł z drabiny z wysokości około 6 metrów i doznał złamania żeber. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

WYPADŁ Z TRAMWAJU. Jan Filip (ul. Miejska 44) jadąc tramwajem „1" wskutek własnej nieostrożności wypadł z tramwaju na pl. Kopytkowym, doznając potłuczenia głowy i lewego boku.

KRADZIEŻE. Ze strychu przy ul. Zielonej skradziono bieliznę wart. 1700 zł. na szkodę Franciszka Markich. — Z mieszkania Ozjasza Schmala (ul. Kasztelańska 9) skradziono garderobę, futra i srebrną zastawę stołową wart. 4300 zł. — Z mieszkania Serafina Terthala (ul. Hermana 14) skradziono futra i biżuterję wart. 1430 zł. — Garderobę i futra skradziono Reisowi Juljuszowi (ul. Zamarstynowska 30). — Garderobę i nakrycie stołowe skradziono Loli Taube (ul. Sakramentek 14).

MARTA OSTENSO 38

Ród szaleńców

Ciąg dalszy.

Przez cały dzień Elza widziała w myśli Joego Tracy: silną linję jego ramion, słoneczne lśnienie jego włosów, zaraźliwą wesołość jego śmiechu. Przymknąwszy powieki miała uczucie, jakoby spoczywała w jego objęciach, a on trzymał jej twarz w obydwu rękach i w oczach jej szukał tajemnej samotności. Przyjemnie było myśleć tak o nim i na niepewnym fundamencie drobnych faktów wznosić gmach marzeń, ogromną budowę ducha, pozbawioną kopuły, na chwiejnych podstawach wszelkiej cielesności.

Wieczorem, przyrządziwszy wczesną wieczerzę. czekała powrotu mężczyzn. Jeśli mają pójść na dożynki do Carewów, to muszą się spieszyć. Stojąc w drzwiach kuchni przyglądała się nadchodzącym — ojciec i wuj Fred, Leon i Joe, wszyscy zgrzani i zmęczeni pracą koło siana. Za topolowym gajem ciężko wisiał horyzont barwy kurzu. Może upał sprowadzi burzę — w powietrzu czuć było przytłaczający ucisk dalekich grzmotów. Leon i Joe zatrzymali się przy studni, i gdy jeden się mył, drugi pompował chłodną wodę.

— Deszcz spadnie w nocy! — oświadczył Steve Bowers, wchodząc.

Elza wbiegła do pokoju, by pomóc matce przy wnoszeniu wieczerzy. Wróciwszy do kuchni, spotkała Joego na progu.

— ...bry wieczór, konwalijko! — przywitał ją. — Ależ był dzisiaj skwar!

— Okropny! — przytaknęła Elza. — Ale myślę, że ochłodzi się jeszcze przed mrokiem. Inaczej byłoby zbyt duszno do tańców!

Joe wsparł się jednem ramieniem o drzwi, skrzyżował nogi i wsunął ręce do kieszeni. — Elzo, sądzę, że raczej uwolnię się dziś wieczór i pójdę do Sundower odwiedzić kilku moich starych przyjaciół! — rzekł. — Gotowi dziwić się, że ani raz nie wpadłem do nich, by się bodaj przywitać.

Coś w jego pozycji we drzwiach dziwnie Elzę wzruszyło. — To znaczy, że nie pójdziesz z nami na tańce?

— Przełożyłem sobie! — odrzekł. — Nie poczuwam się do żadnych zobowiązań względem tamtych pasorzytów — i nie mam ochoty ułatwiać im panoszenia się przed sąsiadami. Byłem zresztą ich sługą. Nie czułbym się swobodnie — a tak samo oni. Ale wy nie potrzebujecie się tem krępować. Idźcie i bawcie się! Dawno już byłbym się wybrał do miasta, ale żal mi było czasu, który mogłem spędzić z tobą. Dziś, gdy będziesz na balu, powetuję sobie. Tym razem jest to ostatnia sposobność — gdyż jutro ruszam na zachód! Chyba muszę! Z ciebie i tak miałbym niewiele, nawet gdybym uczestniczył w tych tańcach! A niema tam nikogo więcej, na kimby mi zależało — przeciwnie. Raczej cała banda, której wolę nie widzieć. Ale ty możesz pójść, nauczycielka musi nawet tam być! Gdy wrócisz, będę tu już czekał na ciebie. Co mnie obchodzą tamci ludzie!

Odwrócił się w drzwiach, energicznie splunął na podwórze, i skrzyżował nogi inaczej, tak, że cały ciężar ciała opierał się teraz na drugiej nodze. Ten gest splunięcia i pozycja ciała w drzwiach były jej dziwnie znane. Nagle uświadomiła sobie, co tknęło ją poprzednio: było to stare przyzwyczajenie wuja Freda. Że też nie przypomniała sobie odrazu.

Z pokoju ozwało się wołanie matki: — Gdzie tkwicie wszyscy? — Siadali do stołu, gdy rozległ się świst błyskawicznego pociągu, pędzącego do Hurley. — Jak to dziś brzmi blisko! — zauważył Steve Bowers. — Deszcz spadnie jeszcze przed ranem.

Ale Elza prawie nie słyszała, co mówił. Widziała tylko, że Joe i wuj Fred w tej samej sekundzie wyjęli zegarki z kieszeni i ponad stołem zamienili z sobą spojrzenia. Nic nie powiedzieli: słowa były zbyteczne. Jak gdyby mówili: „Co do minuty!" Joe Tracy — wuj Fred!

Po wieczerzy Elza się wykąpała, włożyła swą najpiękniejszą suknię z bladozielonego batystu w przypełzły deseń w kwiaty i rozpuściła włosy, by ufryzowały się same w wilgotnem powietrzu wieczornem. Była już niemal gotowa, gdy okrzyk Leona obwieścił nadejście Reefa i Klary. Joe ruszył już do Sundower i dla towarzystwa zabrał wuja Freda. Podczas jazdy do Carewów zaczęło się ściemniać, zamiast ugwieżdżonego nieba jak poprzedniego wieczora, zawisł nad prerją ciężar złowróżbny. Gdy wrócą, myślała Elza, Joe będzie czekał na nią — nie na wszystkich: tylko na nią. Prawdopodobnie wiedział i on bardzo dobrze, że tą zapowiedzią czekania narzuci się jej myślom i nie da jej spokoju. „Nie powinnam już z nim mówić — nie powinnam już z nim mówić!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEFA MOSKATA (ul. Żółkiewska 76) idąc ulicą Gródecką została napadnięta przez dwóch nieznanych osobników, z których jeden uderzył ją 4 razy twardem narzędziem po głowie. Opatrzyło ją pogotowie.

PUŁAPKA NA LUDZI. Klecan Antoni (lat 67) z Persenkówki przechodząc wąwozem z ul. Jacka na ul. Snopkowską wpadł do dołu głębokości 2 metry, doznając potłuczeń na całem ciele.

Z życia robotniczego

—o—

OGÓLNE ZGROMADZENIE GÓRNIKÓW NAFTOWYCH W BITKOWIE

W czwartek dnia 15 grudnia 1932 r. odbyło się ogólne zgromadzenie górników naftowych w Bitkowie z porządkiem dziennym: 1) Położenie klasy pracującej w Polsce. 2) Sprawa organizacyjna. Pierwszy zabrał głos tow. Paszek ze Stanisławowa, który w treściwych słowach przedstawił rozpaczliwe położenie klasy pracującej jakoteż wskazał drogę, po której kroczyć należy do wywalczenia lepszego jutra. Poczem jednogłośnie uchwalono rezolucję: Zgromadzeni w dniu 15 grudnia 1932 górnicy naftowi w Bitkowie domagają się natychmiastowego zaprowadzenia ubezpieczenia na starość i na wypadek inwalidztwa jakoteż zaopatrzenia wdów i sierót, samorządu w Kasach chorych i we wszystkich zakładach ubezpieczeń społecznych i takiego ustroju społecznego, któryby zagwarantował znośne życie całej klasy pracującej — ustroju socjalistycznego.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Na Sybir".
APOLLO: „Oskarżona".
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Laurela i Hardego dole i niedole" i „Charlie ratuje Europę".
CHIMERA: „Książę Bouboule".
GRAŻYNA: „Rozstrzygająca noc" i „Milczący wróg".
KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MARYSIEŃKA: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MIRAŻ: „Kochanka z Tahiti" i „Laurel i Hardy".
OAZA: „Bunt sumienia" i rewja.
PALACE: „100 metrów miłości".
PAN: „Góry w płomieniach".
PASAŻ: „On albo ja" (Harry Peel) i „Pat i Patachon w Luna Parku".
PROMIEŃ: „Szukaj kobiety" i rewja.
RAJ: „Dobranoc Wiedniu".
STYLOWY: „Wielkomiejskie ulice" oraz „Wesoły świerszcz".
ŚWIT: „Student z Pragi".
UCIECHA: „Amerykańscy szmuglerze" i „Pat i Patachon".

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 20 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych". — 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Z nad świętej rzeki". 17.00: Koncert wagnerowski z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: „Skrzynka techniczna". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Pogadanka muzyczna: „Miłość poety" (Schumann i Heine). 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik radjowy i wiadomości sportowe. 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.40: Arje i pieśni w wykonaniu Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 22.15: Kwadrans literacki. 22.30: Koncert kompozytorski. 23.00—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Środa 21 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski kącik harcerski. 15.35: Pogadanka dla dzieci. 15.48: „Baśń o choince". 16.00: Gramofon. 16.40: „Podstawowe cechy wojskowe". 17.00: Gramofon. 17.20: Koncert wiolonczelowy. 17.40: „Zagadnienie skrócenia czasu pracy na terenie międzynarodowym". 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: „Wolna strefa w Gdyni, a nasza ekspansja gospodarcza". 19.00: Pogadanka literacka. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Dyskusja literacka: „U źródeł naszego romansu psychologicznego". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Audycja: „Tenor, sława i kres" (Caruso). 20.30: Piosenki lekkie. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.05: Dodatek do dziennika radjowego. 21.10: Koncert kameralny. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Muzyka taneczna. 22.40: „Oxford i Cambridge" 23.00—23.30: Muzyka taneczna.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

ROZMAITOŚCI

—o—

JESZCZE JEDEN KOMORNIK ARESZTOWANY. W Stoczku, województwo lubelskie, aresztowany został komornik Szylber za sprzeniewierzenie 12 tysięcy złotych, ściągniętych od dłużników.

NAPAD RABUNKOWY NA LISTONOSZA. W piątek w godzinach południowych w Ustroniu na Śląsku cieszyńskim napadnięty został na ulicy listonosz Gustaw Małysz przez nieujętego dotąd sprawcę. Zadał on Małyszowi cios w głowę i wyrwał mu torbę zawierającą 2100 zł. Przechodnie rzucili się w pogoń za rabusiem, który porzucił torbę i uciekł, prawdopodobnie na stronę czeską. Małysz przewieziony do szpitala zmarł wskutek pęknięcia czaszki.

DEFRAUDACJA W MAGISTRACIE BYDGOSKIM. Wykryto w magistracie bydgoskim sprzeniewierzenie, jakiego dopuścił się urzędnik wydziału opieki społecznej Tadeusz Radzikowski. Suma sprzeniewierzonych przezeń pieniędzy sięga 14 tysięcy złotych.

Czytaj prasę robotniczą: Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego